



Sacrum Profanum: pożegnanie z Moondogiem w oceanie dźwięku

2017-09-29

Od hołdu złożonego Moondogowi, przez francuski Cabaret Contemporain, po zanurzenie w dronowych wibracjach w Muzeum Inżynierii Miejskiej — trzeci wieczór domyka połowę Festiwalu Sacrum Profanum.

Festiwalowy czwartek rozpoczęliśmy wczesnym popołudniem serią spotkań i dyskusji z artystami. W Cricotece irlandzka kompozytorka Jennifer Walshe wyjaśniła dlaczego „wszystko jest ważne” i czemu jedną z najlepszych diagnoz otaczającej nas rzeczywistości jest określenie „dark euphoria”. Następnie Adriana Borowska, Frédéric Blondy i Antoni Michnik przeprowadzili nas przez minimalizm rozumiany jako wiązkę różnorodnych tendencji w muzyce. A na koniec Filip Florian, rumuński pisarz i dziennikarz, przybliżył nam kontekst swojej ostatniej książki „Dni Króla”, co zamknęło pasmo literackie Festiwalu.

Wieczorem paryski kwintet Cabaret Contemporain we współpracy z dwiema szwedzkimi wokalistkami Lindą Olah i Isabel Sörling zaprezentował własne interpretacje fragmentów dziedzictwa Wikinga z Szóstej Alei. Idealnie współbrzące głosy w połączeniu z dynamiczną, metalicznie dźwięczącą perkusją i elektroniką przydały krótkim utworom Moondoga bardzo aktualnego kolorytu. Muzycy zaskoczyli nas liczbą możliwych sposobów postępowania z perkusją (w pewnym momencie na bębny zrzucone były przeróżnego typu przedmioty), czy z kontrabasem (potrącanym perkusyjnymi pałeczkami). Kilka utworów w szczególny sposób wybiło się na tle reszty, a były to m.in. kolażowy, słodko-hałaśliwy „Paris” i ujmujący za serce „Why Spend The Dark Night With You”. Pod koniec mieliśmy nawet przyjemność usłyszeć dyskotekową wersję Moondoga, którą wypada traktować jako mocne podkreślenie szerokiego zakresu wpływów amerykańskiego kompozytora na wszelkie muzyczne gatunki.

W drugiej części koncertu „Tribute to Moondog” na scenę wyszli Raphael Rogiński, Natalia Przybysz i słoweński awangardowo-folkowy zespół Širom. Perkusja, skrzypce, wokół, dwie gitary i szereg nieoczywistych instrumentów połączyły siły w lekko eksperymentalnych, bluesowych aranżacjach. Dobrze znane przez wielu z nas utwory „Nature boy” czy „Sometimes I Feel Like a Motherless Child” stanowiły idealne festiwalowe pożegnanie z postacią amerykańskiego „wyklętego” muzyka.

Z Cricoteki teleportowaliśmy się do Muzeum Inżynierii Miejskiej, gdzie czekała na nas l’Orchestre de Nouvelles Créations, Expérimentations et Improvisation Musicales (ONCEIM), złożona z imponującej liczby ponad 30 instrumentalistów! Spotkanie z muzyką jednego dźwięku, czyli drone, rozpoczęliśmy od godzinnego „Occam Océan” wybitnej francuskiej kompozytorki Éliane Radigue. Tak płynnie, że wręcz niezauważalnie w utwór wprowadziła nas sekcja smyczkowa. Po chwili pałeczkę przejęły instrumenty dęte. Później dołączyła perkusja... Takimi przepływami, a właściwie przekazywaniem sobie wspomnianego „jednego dźwięku” muzykom udało się dokonać perfekcyjnej syntezy. Bez wątpienia wymagało to ogromnej samodyscypliny i precyzyjnej powściągliwości wykonawców. Z podobną do początkowego wprowadzenia w dźwięk lekkością udało im się również z niego wyjść. Cisza nie trwała jednak długo, ponieważ zaraz na scenę (a właściwie przed nią) z elektrycznymi gitarami weszli Oren Ambarchi i Stephen O’Malley, znany z amerykańskiego eksperymentalno-metalowego zespołu Sunn O))). Zagrana przez nich kompozycję twórcy kanonicznego „I Am Sitting in a Room” — Alvina Luciera – tak jak zresztą całą pierwszą część koncertu należałoby właściwie nazwać „sytuacją”, bądź „rezonującym momentem pauzy”, dość niespotykanym w naszym



przebudźcowanym świecie.

Zaprezentowany po przerwie utwór „South Pole” Iancu Dumitrescu stanowił noise’ującą pigułkę, której efekty można było fizycznie odczuć już po kilku sekundach. Dwójka wspomnianych gitarzystów oraz dyrygent Ilanem Volkovem i dwaj perkusiści nietypowo rozstawieni na sali szybko przypomnieli, że dźwięk, bez cienia wątpliwości, może łatwo przeistoczyć się w broń. Przestrzennie agresywne, przesterowane gitary, hałaśliwe piski i odległe echa eksplozji przeplatane pozornym spokojem trzymały publiczność w ciągłym napięciu... Generowały wręcz lęk przed głośnym, niespodziewanym, dźwiękowym uderzeniem. Prawdopodobnie to właśnie ta 15-minutowa kompozycja najbardziej spośród wykonanych dotychczas przybliżyła nas do „Strefy Dyskomfortu” – stanowiącej hasło przewodnie tegorocznej edycji festiwalu.

Utwór „Gruidés” z 2015 roku był w pewnym sensie połączeniem zagranych wcześniej, skrajnie różnych pod względem dynamiki kompozycji. Drone w wersji Stephena O’Malleya przełamany został mocnymi bębnami, stukotami i szybszymi zagęszczeniami dźwiękowych kombinacji orkiestry. Dzięki temu zabiegowi publiczność, postawiona wcześniej przed niemałym muzycznym wyzwaniem, mogła płynnie powrócić do względnej normalności, aby przygotować się na kolejne dźwiękowe zaskoczenia nadchodzących dni.